

# Kronika

## tygodniowa

Żyć kronicarza nie zawsze jest przyjemny. Wesołą minę ma w dniu pierwszego każdego miesiąca, gdy chowa do kieszeni swą gałę, następne dni nie są już tak przyjemne, szczególnie zaś te, kiedy trzeba się zabrać do pisania kroniki, a tu, jak na złość, nie chce się nic ważniejszego wydarzyć. W obecnych czasach sytuacja się pod tym względem poprawiła, nie brak bowiem sensacji, czasem jest ich aż za dużo, tak, że jest się w kłopotach, od której zacząć. Takim jest i obecny tydzień. Jest o czym pisać, dlatego też niniejszą kronikę zaczniemy od tego, na czym skończyliśmy poprzednią, to jest od narzekania, że marka polska poszła w górę, a ceny najniezbędniejszych artykułów nie chcą ani rusz opaść. Jeśli jednak chce się być sprawiedliwym, a ta cnota jest właśnie jedną z ozdób kronicarskiej osoby, musi się przyznać, że marka, widocznie zmęczona podnoszeniem się zatrzymała się nieco w awym pochodzie do góry, a ceny ta i ówdzie obniżyły się nieco.

Na podniesienie się wartości marki wpłynęła przede wszystkim racjonalna polityka finansowa nowego ministra skarbu, niezawodnie także i decyzja Rady Najwyższej w sprawie górnośląskiej. Kredyt nasz poprawił się za granicą bardzo wydatnie, markę polską na obcych giełdach notowano coraz wyżej, ale to nie podobalo się naszym spekulantom walutowym, rebiącym na jej zniesie doskonale interesy. Zaczęto zatem nagonkę przeciw ministrowi skarbu i dołożono wszelkich starań, żeby sparaliżować jego usiłowania sanacji jego finansów. W miłej zgodzie stanęły do tej „patriotycznej roboty” najrozmaitsze stronnictwa, które przedtem, gdy chodziło o wytworzenie zwartej parlamentarnej większości rządowej, gwałtownie się zwalczały. Zławsza projekt daniny majątkowej znalazł niemal we wszystkich partiach politycznych zaciekłych wrogów, co można tem tłumaczyć, że każdy brałby chętnie, ale nie ma bynajmniej ochoty ze swej strony przyczynić się czemś, nawet w tak decydującej chwili, jak obecna, gdy mamy poprosić nóż na gardło.

Otwarcie przeciw daninie nie odwarzyli się nikt wystąpić, z wyjątkiem oczywiście tych, którzy nie uważają się za obywateli polskich, wszyscy natomiast znajdują preteksty, aby ją opóźnić lub wogóle unicestwić. Na jej miejsce wysuwają natomiast swoje projekty, których przeprowadzenie połączone byłoby ze szkoda dla naszych interesów. Do nich zaliczyć należy przede wszystkim proponowaną redukcję wartości naszych pieniędzy o dwadzieścia procent, co ściągłoby na nas za granicą opinię bankrutów i, miast ratować nas z biedy, pogratyloby w niem jeszcze bardziej. Poszczególne stronnictwa sejmowe oświadczają się wprawdzie za daninę, ale z zastrzeżeniem o ile ona ominie ich członków, a całym swym ciętarem spadnie na barki innych. Ludowcy zatem chcieliby ją nałożyć na mieszkańców miast, ci zaś zupełnie słusznie radzą, by zapukać do skrzyń chłopskich, w których pleśnieją miliony, stając się nieraz pastwą myszy. Opowiadają na przykład, że pewien właściciel z okolic Tarnowa, nie mogąc zliczyć swego majątku w gotówce, a nie do wierząc nikomu z miejscowych, sprowadził sobie w tym celu z miasta adwokata.

Ostatecznie uchwalono po długich a dolegliwych cierpieniach projekt daniny w Komisji budżetowej, próbę ogólną przejść ona musi jeszcze na plenum sejmowem. Biedni posłowie znajdują się tam w krytycznym położeniu. Otwarcie występować przeciw niej nie wypada, aby nie śladnąć na siebie zarzut, że się jest ślepym i głuchym na konieczność państwowe, a własna kieszeń i popularność u wyborców ważą jej podstawiać nogę za każdą cenę. Wynajduje się zatem najróżnorodniejsze kruszki, sprawa się przewleka, a tem samem i nasz kredyt za granicą, który się tak pięknie poprawił, musi się psuć. Odbito się to już na kursie polskiej marki, notowanej niedawno na giełdzie wiedeńskiej 2 K. 45 hal., w chwili zaś, gdy to piszemy, 2 K. 15, a nie jest wykluczeniem, że znizka ta postępujeć będzie coraz dalej w miarę tego, jak nasz Sejm będzie się dłużej zastanawiał czy kto ma wogóle składać, ewentualnie kto ma składać ową nieszczęsną daninę, która tak boleśnie dotyka naszych wojennych milionerów.

Przewidywali to prawdopodobnie nasi kapey i dlatego nie spieszili się ze znizaniem cen, żaden z nich zresztą nie chciał być pierwszy, każdy czekał, aż się znajdzie ktoś, kto zrobi początek. A o takiego trudno,

żaden bowiem z kupców lub przemysłowców nie chce śladnąć na siebie zarzut, że śladła na niekorzyść swego stanu. Wspomnieliśmy wprawdzie wyżej, że ta i ówdzie można się spotkać z obniżeniem cen, twierdzenie swe opieraliśmy zaś na fakcie, skonstatowanym przez nas „na swoje własne oczy”. Oto w oknie wystawowym jednego z mistrzów sławetnego kanastu szewskiego widzieliśmy do niedawna na parze butów z cholewami umieszczoną cenę „86.000”, obecnie naderza w oczy napis „Ceny znizone”, kartka, podająca cenę, nie uległa jednak zmianie, chyba o tyle, że gdy przedtem przytwierdzoną była do samego wierzchu cholewy, dziś znajduje się tuż koło obcasu, nikt więc narzekać nie może, aby nie nastąpiło jej „obniżenie”.

Z ową znizką cen rzecz miała się podobnie, jak ze sprawą ogólnego rozbrojenia, mającą być rozstrząsaną na konferencji waszyngtońskiej. Wszystkie większe i mniejsze państwa zgadzają się na to, że należy dążyć do ograniczenia zbrojeń, ale każda usiłowała swą zgodą na projekt od tego, aby przedtem inni zrobili dobry początek, a i tu, tak jak między naszymi kapcani, nikt nie chce być pierwszym, każdy byłby rad pozostać w tyle. Zdaje się zatem, że szkoda czasu i pieniędzy na to waszyngtońskie młócenie plew, a ta konferencja, która miała stać się zapewnieniem trwałego pokoju światowego, może bardzo łatwo dać powód do wybuchu nowej wojny. Gdyby do tego przyszło, terenem jej byłoby niezawodnie morze, gdyż rozegrała by się ona między Anglią i Japonią z jednej strony, z drugiej zaś Ameryką, na czem moglibyśmy wyjść dobrze przestrzegając naszej neutralności, dostarczając obu walczącym stronom materiału wojennego. To tylko błąd, że trudno byłoby u nas znaleźć coś takiego, z czego strony wojujące mogłyby skorzystać, musimy się zatem z góry pożegnać z myślą, byśmy mogli zarobić coś na tym interesie.

Jabko niezgody już jest przygotowane, a sąnlem Chiny, których uwolnienia od opieki japońskiej i angielskiej żądają Stany Zjednoczone. Najotwarściej postąpił sobie rząd sowieckiej Rosji, zastrzegając się z góry, że się nie będzie zupełnie kłepować uchwalami waszyngtońskimi, ale w każdym razie postąpi jak będzie dla niego korzystniej i wygodniej. Zdaje się, że i Lloyd George wychodzi z tego samego założenia i, kto wie, czy właśnie z tego powodu nie odłożył na później swego wyjazdu do Ameryki, zastanawiając się sprawą irlandzką, a w gruncie rzeczy nie chcąc się naratać na niepotrzebne trudy i skutki morskiej choroby, zwłaszcza, że jest święcie przekonany, iż Amerykanie nie powtórzą go tak owaocynnie i serdecznie, jak na przykład Brianda.

Konferencja waszyngtońska ma zatem znaczenie dla całego świata, lecz barzo problematyczne, ujawni bowiem co najwyżej dobre chęci jednostek, a w rezultacie wszystko zostanie po starzemu. Jeśli bowiem Rosya rozbrojenia nie przeprowadzi, tem samem nie może tego uczynić i sąsiadująca z nią Polska, co spowoduje Niemcy do dalszych zbrojeń, na które Francya nie będzie mogła patrzeć z zażenowaniem rękoma, czyli, że w dalszym ciągu na wojenne przygotowania celem podtrzymania pokoju będą szły coraz to nowe miliardy, które mogłyby być użyte na inne produktywniejsze cele.

W to, aby na świecie miał zapanać ogólny spokój, nikt nie wierzy, przez siedm lat wojny tak się wszystkie narody rozndczyły, że trudno im asiedzieć spokojnie. Zaledwie skończyła się, i to jeszcze nie zupełnie, wojna grecko-turecka, już na porządek dzienny wchodził zbrojny zatarg Jugosławii z Albanią, a bezpośrednio po nim z Czarnogorą, która się ogłosiła samodzielną republiką, nie mając widocznie zaufania do polityki belgradzkiego gabinetu, bo zresztą jest bardzo na rękę Włochom, bardzo krzywo patrzącym na woleńie wielkoserbskich aspiracji, niebezpiecznych dla ich interesów na wybrzeżach Adryatyka. Obecna Jugosławia, raczej Wielka Serbia, przypomina bardzo swemi dążeniami imperyalistycznymi ową żabę z bajki, która tak długo się nadymała, aż narazcie pękła.

Niewiele brakowało, a byłbyśmy mieli także i wojnę czesko-węgierską, do której Czesi już się na seryo przygotowali, a teraz chcą sobie płacić kosista mobilizacji, choć je o nią nikt nie prosił. Jugosławia miała też niezgorazy apetyt na niektóre kawałki Węgier, celem zaokrąglenia swych granic, a powodem zbrojnego wystąpienia tak jednych, jak i drugich była niefortanna impreza exkróla Karola, zbyt posłusznego swej lepszej połowie, chcąc gwałtownie być królową w czynnej służbie, a nie emerytką i to do tego bez emerytury. Spadli zatem oboje na ziemię węgierską, niezem ów śnieg z nieba, ale też, podobnie jak on, spłynęli Danajem ku morzu Czarnemu, skąd wybierają się na niedobrowolną wycieczkę, celem poratowania nadwątzonego zdrowia, na Madagaskar, gdzie Karolek, nie mając sposobności zajmowania się polityką, znajduje jeszcze

więcej czasu na tem gorliwsze spełnianie obowiązków rodzinnych, w caem już dziś może służyć za wzór, godny naśladowania. Matronka jego, pani Zyta, jest również wzorem wierności małżeńskej, nie opuszczając swego dożgonnego towarzysza nawet w karkołomnych podróżach napowietrznych, choć złośliwi utrzymują, że w grę tu wchodzi nie tyle wierność, ile raczej obawa, aby się mężulek gdzieś w drodze nie zawierażył, co, zwłaszcza w czasie podróży nadziemskiej może się bardzo łatwo przytrafić.

Operetka węglerska skończyła się zatem stosunkowo dość szczęśliwie, sejm węglerski achwili detronizację Hababurgów, a świat ma nową zagadkę do rozwiązania, komu dostanie się korona św. Szczepana. Coś przebiega o unii personalnej z Rumunią, byłby to jednak prawdziwy polityczny dziwolak, wiadomo bowiem, że Węgler i Ruman kochają się tak serdecznie, jak pies z kotem. Ale polityka dokonuje nieraz cudów.

Mieliśmy także i pod bokiem wojnę i to taką, która mogła pozostać nie bez wpływu i na nas. Mamy tu na myśli powstanie przeciw bolszewikom na Ukrainie, wkroczenie tamte Petlury i powrót *in statu quo ante*, to jest pod nąhą sowiecką. Jak się z dochożeń lwowskich okazuje, powstanie na Ukrainie miało być tylko pretekstem dla Ukraińców do zaatakowania przy tej sposobności wschodniej części Małopolski i polęczenia jej, jako samodzielnej republiki zachodnio-ukraińskiej w ścisły sojusz z Ukrainą sowiecką. Pokazuje się jednak, że Fedak wystrzelił za wczas, obecnie, dzięki właśnie jamu, wyiała na wierzch różno prawdziwe ukraińskie światła, które może naroszele otworzą oczy reszcie Europy na zagrażającą światowemu pokojowi działalność polityków hajdamackich. Natwierających bolszewizmowi posuwanie się w kierunku zachodnim.

Dzięki Bogu, że zawarliśmy z Czechami ugodę handlową, a także i polityczną i na podstawie tej ostatniej możemy żywić nadzieję, że nowi nasi „sprzymierzeńcy” położą kres antypolskim machinacjom Ukraińców, rozwijającym się bardzo pięknie pod ich okiem i za ich pieniądze. Organizuje się tam nawet armia zachodnio-ukraińska, przeznaczona do zaatakowania Polski. Gdyby pan Benesz był tak ustępliwy, jak pan Dąbski wobec Karachana, moglibyśmy zażądać od Czechów wydalenia z ich granic różnych celnymy indywiduów, prowadzących tam antypolską agitację, o której przecież rząd pana Masaryka oficjalnie nie wie, a przynajmniej robi taką minę, jak gdyby nie o tem nie wiedział.

Z najbardziej obchodzących nas spraw natary wewnętrznej wspomnieć należy o przesileniu na stanowisku Naczelnika Państwa, wywołanem sprawą Litwy Środkowej. W chwili gdy to piszemy trwa ono jeszcze, ale są wszelkie widoki, że zostanie lada dzień usunięte, i dlatego okazują tendencyjnemi, szerzone po Krakowie pogłoski, jakoby na to stanowisko miał być powołany dotychczasowy redaktor *Ilustrowanego Kuryera Codziennego*, p. Marian Dąbrowski, cieszący się obecnie wielkimi względami stronnictwa p. Witosa, który w danym wypadku objąłby zapewne z powrotem fotel przydykany w Radzie gabinetowej, gdzie tak owocnie wiodarżył nam rok przeszło. Jak stwierdziliśmy, tyle jest na tem prawdy, iż p. Dąbrowski ma wejść do Sejmu w miejsce p. Bardla, który był sławy i t. d., cofa się w zacisze domowego ogniska, aby spełnić się, co mówi Pismo św., iż „błogosławieni cierpliwi, albowiem doczekają się mandatu”.

Gabinet Ponikowskiego utrzymuje się dotąd przy życiu, ale ma trudne zadanie musząc na każdym kroku zwalczać przeszkody, będące po największej części następstwem działalności dotychczasowych naszych władarzy, która była w całem tego słowa znaczeniu „z dala na dzień”. Rozchodziło się tylko o to, aby mieć zapewnione dziś, co będzie jutro, o to nikogo głowa nie bolała. Każdy gabinet wiedział, że prędzej czy później pójdzie w odstawkę i że się musi znaleźć ktoś, kto po nim obejmie spuściznę.

I ta spóźniona właśnie, jaką objął premier Ponikowski po swym poprzedniku, nie jest bynajmniej godną peazdrozroczenia. Najsmatniej przedstawia się finansowa strona tego przedsięwzięcia, gdyż przyznać trzeba, że maszyna do wybijania pieniędzy dzień i noc nie ustawała w ruchu, nie kępując się nawet ośmlogodzinnym dniem pracy, za co ją nikt, rzecz ciekawa, nie pociągnął do odpowiedzialności.

